

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 zlr.)
kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 zlr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

deklamacye będą uwzględ-
niane do dui 6.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki 1. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyj bezpłatnie.

Numery „Szkołnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które należy
uiszczyć równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkołnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Do naszych postów.

Król Stanisław Leszczyński w r. 1733 napisał następujące słowa pamiętne i dziś jeszcze godne uwagi: „Mało na tem, że sobie z pospółstwem postępujemy przeciwko sumieniu, ale oraz przeciwko dobrej polityce... Co czyni fortuny i subszancje nasze, jeżeli nie plebs, prawdziwi nasi chlebobawcy, kiedy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi i skarbów dobywają — z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość państwa, z ich handłów commercia, z ich roboty nasze wygody. Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas na ostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musieli byśmy się stać rolnikami i jeżeli kogo wynosząc mówimy: „pan z panów“ słuszniejby mówić: „pan z chłopów“.

Tę samą myśl wyraził poeta w ten sposób:

„Polsko moja żalobna, jeśli oniemiałaś,
„Jeśliś dotąd bezsilna zerwać swoje pęta,
„Spojrzyj na swoją przeszłość, tam prawda zaklęta,
„Miałaś królów i szlachtę, lecz ludu nie miałaś...“

Najwięksi nasi myśliciele i najlepsi synowie Ojczyzny, od Skargi począwszy, zgodnie z przytoczonymi powyżej głosami, nawoływali do zajęcia się szczerze dolą ludu, zwracali uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi narodowi nie opartemu o lud i upatrywali w podniesieniu jego jedyne zbawienie narodu. I mieli słuszność tak pod względem materyalnym jak i moralnym.

Dziwne czasem i dziś jeszcze objawiane zdanie, że robotnik nieoświecony jest najlepszy, bo najtańszy — okazuje się mylnem, bo o ile robotnik koło roli lub w fabryce robi taniej, o tyle mniej i gorzej; według zasady niewątpliwiej, przez wszystkich bez wyjątku ekonomistów uznanej, od stopnia wykształcenia robotnika zawisła wydajność jego pracy, która rozstrzyga o dochodach pracodawcy.

Stopień oświaty włościanina i wyrobnika nie może ze względów ekonomicznych być obojętnym ani

dla właściciela większej posiadłości ani dla mieszczanina. Tem mniej ze względów moralnych, jak nas przekonuje Europa zachodnia, gdzie np. taki rok 1846 byłby niemożliwy. Włościanin i lud roboczy bez wykształcenia stanowi podatny materyał dla wicherzycieli różnego rodzaju, lecz lud światły, praw i obowiązków swych świadomy, nie da się sprowadzić tak łatwo na bezdroża, przeciwnie będzie wspierał szlachetne cele przewodników narodu a w połączeniu z innymi stanami, nada im dopiero siły i znaczenia.

Wszelka praca społeczna bez współdziałania ludu, jako szerokiej podstawy narodu, będzie bezskuteczną — a więc oświecić lud jest pierwszym naszym obowiązkiem. Ponieważ zaś celu tego dopiąć można *tylko za pomocą szkoły*, przeto niema dla nas sprawy ważniejszej nad udoskonalenie szkolnictwa, szczególnie ludowego — u nas tem bardziej, że na tem polu pozostaliśmy znacznie w tyle poza ościennymi narodami.

Według dat statystycznych z r. 1890 mieliśmy w Galicyi całe powiaty, w których trudno było znaleźć człowieka umiającego czytać i pisać jak np. borszczowski, liski i bohorodeński, w którym to ostatnim na 62.000 ludności było 60.000 analfabetów. Nawet w powiecie najlepiej się przedstawiającym pod względem oświaty ludowej, w powiecie tarnopolskim, na 120.000 mieszkańców było jeszcze 47.000 nie umiejących czytać i pisać. Wszystkich analfabetów w kraju liczyliśmy nie na tysiące lub setki tysięcy, lecz na miliony (3,765.703) a połowa dzieci obowiązanych chodzić do szkoły, do niej nie chodziła (około 700.000) kiedy liczba takich dzieci np. w Czechach wynosiła tylko 1822.

Ale bo też w Czechach szkoły ludowe w tym roku liczyły 14.747 klas a w Galicyi tylko 5905; w Czechach każda gmina z wystarczającą liczbą dzieci w wieku szkolnym miała swoją szkołę, w Galicyi zaś gmin politycznych było 6292 a szkół tylko 3707 z czego jeszcze na 152 gmin przypadało po kilka szkół, tak że było w kraju więcej niż 2737 gmin bez szkół, gmin, w których się dziatwa uczyć nie mogła,

bo nie dano jej do tego sposobności. Wobec tych dat upokarzających i narażających nas na pośmiewisko słusznym jest nawoływanie ludzi myślących i przezornych, aby czem rychlej zakładać szkoły w każdej bez wyjątku gminie.

Lecz pocóż nam zakładać szkoły, jeżeli nie będzie dla nich nauczycieli? Oto pytanie nasuwające się wobec coraz dotkliwszego braku sił nauczycielskich w kraju. W r. 1893 liczone w Galicyi 542 klas wprawdzie zorganizowanych, lecz nieczynnych z powodu braku nauczycieli. Liczba ta z każdym rokiem się zwiększa, bo w r. 1894 wynosiła 584, w roku 1895 już 609 a w r. 1896 nawet 647. A zważyć jeszcze trzeba i tę okoliczność, że nauczycieli zupełnie niekwalifikowanych, to znaczy bez świadectwa dojrzałości, w r. 1893 było przy szkołach ludowych 863, tak że ogólna liczba nauczycieli brakujących wynosiła w tym roku 1.405, a liczba ta wzrosła w r. 1896 do 1534, w r. 1895 do 1633 a w r. 1896 do 1788, z czego wynika, że więcej ubywa a może *umyka* nauczycieli ze swoich posad, aniżeli ich mogą dostarczyć seminarya i zastąpić różne osoby bez kwalifikacyi. Gdyby i nadal co roku tyle przybywało nauczycieli zupełnie niekwalifikowanych, jak w ostatnich latach, to za 10 lat mielibyśmy ich 2000 a za dalszych 20 lat 4000. Faktem jest, że mimo mianowania tak znacznej i coraz większej liczby nauczycieli niekwalifikowanych, co roku wznaga się liczba szkół zorganizowanych lecz nieczynnych dla braku sił nauczycielskich i że z tego właśnie powodu w organizacji nowych szkół nastąpiła zupełna stagnacya, która nas w krótkce może doprowadzić do czterech i pięciu milionów analfabetów. Rzeczy obecnie tak się ułożyły, że nie możemy myśleć o zakładaniu nowych szkół, nim się nie postaramy o przyspieszenie coroczne dostatecznej liczby ukwalifikowanych sił nauczycielskich.

Cóż więc począć? Oto przedewszystkiem usuńmy *przyczyny braku* nauczycieli, a będziemy ich mieli pod dostatkiem. W dołączonej do dzisiejszego numeru petycyi, która jest *wyrazem żądań całego nauczycielstwa w Galicyi*, wyszczególniliśmy wszystkie czynniki na brak nauczycieli wpływające, prosimy tedy naszych posłów o poświęcenie im baczonej uwagi i energicznie w Sejmie poparcie, jeżeli im *dobro oświaty ludu istotnie leży na sercu*.

Tylekrotnie przez rozmaite żywioły podnoszona myśl pomnożenia liczby seminaryów nauczycielskich w kraju, jako skuteczny środek przysporzenia większej liczby nauczycieli, jest pozbawioną wszelkiej racyi (jak to w petycyi wykazaliśmy), bo póki dotacje nauczycieli ludowych nie będą powiększone do tego przynajmniej stopnia, by przyzwoite zapewnić im życie, to seminarye będą instytucją naukowym kształcącym do wszystkich innych zawodów, tylko nie na-

uczycielskiego. Powiększone stypendya dla kandydatów nauczycielskich będą również z tego samego powodu groszem wyrzuconym na marne.

Jak zabrane dotąd daty statystyczne nas przekonują, przeszło trzecia część skończonych seminarzystów i seminarzystek obiera inny zawód, to znaczy chodzi do seminaryów dla stypendyum a potem idzie do wojska, straży skarbowej, poczty, kolei lub gdzieindziej, gdzie od razu otrzymuje większą płacę, niż nauczyciel za lat 30. Żądać od nauczyciela lub nauczycielki studyów uciążliwych i kosztownych, ścisłych egzaminów, pracy nateżającej, graniczącej z poświęceniem, przytem życia osamotnionego na wsi — a za to wszystko ofiarować płacę 300—400 złr. to chyba za mało i byłoby śmiesznym, gdyby nie było nad wyraz smutnym.

Egzamin dojrzałości złożony w seminaryum nauczycielskiem stoi na równi z maturą gimnazyalną lub realną. Nauczyciel ludowy ma tedy prawo do jednorocznej służby wojskowej, po roku może zdać egzamin oficerski i aktywować się. W ten sposób przed 24. rokiem życia osiąga stopień oficerski z płacą roczną przenoszącą 1000 złr., ma widoki awansu nawet do najwyższych stopni wojskowych a tem samem zapewnioną przyszłość, o jakiej w zawodzie nauczycielskim marzyć nawet nie może. Ale przy wojsku nawet feldwebel zostający w służbie po obowiązkowych latach pobiera rocznie 412 złr., prócz całego utrzymania tj. pomieszkania, opału, wikt i ubrania. Nauczyciel, który nie czuje w sobie powołania do stanu wojskowego, otwartą ma drogę do służby przy kolejach państwowych, która ma tę zaletę, że od razu jest płatna i zapewnia awans w etacie urzędników państwowych. Przy urzędach podatkowych trzeba wprawdzie przy obecnych warunkach rok praktykować bezpłatnie, ale potem otrzymuje się adjutum roczne w kwocie 300 złr. a za trzy lata służby zostaje się adjunktem o 720 złr. rocznej płacy i awansuje się do złotego kołnierza. Podobnie rzecz się ma przy poczcie i telegrafie i wogóle we wszystkich gałęziach służby państwowej przy których nie wymagają ukończonego uniwersytetu.

Oprócz tego ukończonym seminarzystom stoją otworem różne gałęzie służby autonomicznej i prywatnej, a którzy z nich znają się na buchhalteryi i korespondencyi kupieckiej, mogą i w innych zawodach liczyć na świetną nieraz karyerę.

Fundamentalnym więc warunkiem podniesienia szkolnictwa ludowego w kraju naszym i jedynym środkiem zapobieżenia chronicznej już dziś emigracyi z zawodu nauczycielskiego jest nic innego, tylko podniesienie nauczycieli ludowych *do godności ludzi* to znaczy, umożliwienie im *ludzkiej egzystencyi* przez zrównanie płac z placami urzędników państwowych trzech

najniższych rang i zaprowadzenie humanitarnych stosunków służbowych.

Na wyszczególnionych motywach opartą petycję do Sejmu, poleca gorąco poparci *naszych posłów ze Stronnictwa ludowego* i wszystkich szczerze sprawie postępu oddanym rzecznikom — *Zarząd galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych*.

Urywki z praktyki szkolnej.

podał E....

Karanie cielesne.

Nie myślę rozwodzić się nad pytaniem: *czy karać lub nie karać w szkole cielesnie*; bez ogródki tedy oświadczam, że jestem zwolennikiem tego środka pedagogicznego i że w szkole winien on znaleźć zastosowanie. Pozwolisz, kochany kolego, że rzecz poruszoną bliżej rozbiore i niechaj na moje wywody „wielcy pedagogowie“ ręce załamują — niechaj ubolewają, że śmiem, przy schyłku XIX. wieku, wieku liberalizmu wystąpić z poglądami wrzekomo wstecznymi — uważać na to nie będę i świata z pełni piersi powtórzę: *jestem zwolennikiem karania cielesnego w szkole!*

Nie chcesz, przyjacielu, mojego pod tym względem podzielić zapatrywania, za złe bynajmniej Ci to nie poczytuję, ale racz przynajmniej chwilę mnie posłuchać. Pięknie brzmi teoria na papierze: *Wzbrania się karać w szkole cielesnie — w obecności rodziców może to nastąpić*. Czyta się to bardzo pięknie, zwłaszcza, gdy drukowane jako ustawy. Zachwyca się tem każdy! Ale wiedzieć radbym, czy panowie ustawodawcy rozważyli okoliczności, że w niektórych ba w wielu miejscowościach są szkoły z dziećmi tak zaniebzanymi pod względem wychowawczym, bo rekrutującymi się w najniższych i zdemoralizowanych warszów społeczeństwa, że konieczna zachodzić musi potrzeba karania cielesnego?

„Ależ tak“ — powiedzą — a nawet utrzymywać się ośmiela, że *„łatwo w takich szkołach daliby sobie radę bez karania cielesnego“*. Wierzę w to, bo nie trudno wcale przy zielonym — tak mówić stoliku; w praktyce jednakże rzecz inaczej się przedstawia. O karności, o uobyczajeniu dziatwy tych warstw społecznych z pomocą naszej mile brzmiącej zasady liberalnej *„precz z kijem ze szkoły“* ani mowy! A jakżeż śmieszniej jeszcze rzecz się przedstawia *z wzywaniem rodziców do szkoły* co tak pięknie przy zielonym pisaliście stoliku!! Czyżbyście tacy byli naiwni, żeby sądzić, że na wezwanie nauczyciela, zjawią się rodzice, niechętnem na szkołę spoglądający okiem?

Zdarza się — co prawda, że przychodzą niejednami, ale nie wcale w tym celu, lecz w celu by skrzy-

czuć nauczyciela, że śmiało oderwać ich od zajęć i grożą skargą do pana „inspektora“.

Nauczyciel wobec tego bezbronny — nie rad on zadzierać, z nieświadomymi lub złymi, by nie uchodzić za awanturnika i plaga w ich dzieciach grasuje mu w szkole, szerząc demoralizacyą.

Takto rzecz przedstawia się w praktyce i mam to przekonanie, że wasz „rozum stanu“ przyznaje racyę moim słowom, boście już w życiu waszem jako rodzice, wychowawcy nieraz cielesnie karali dzieci niesforne, dzikie, ale jako „mężom stanu“ nie miło wam do tego przyznać się!!! A jakbyście dopiero zmienili zapatrywanie, gdybyście z .ok przynajmniej popracowali w szkole na wsi — gminy ciemnej, a do tego na wskroś rozłajdaczoney, albo w szkole za- ulków miasta z dziećmi motłochu najordynarniejszego.

„Dzieci cielesnie karać — tak czytać można — ubliża godności nauczyciela i szkoły; nauczyciel powinien powagą, osobistym wpływem, żelazną konsekwencyą i t. p. pięknymi zaletami pozyskać serce uczniów, karanie cielesne będzie wtedy zbyteczne“.

Przecudowne to! Niestety, nie każdy nauczyciel przy najszczerzej chęci, nie jest poszczycić się wstanie mianem tak „idealnego człowieka“. Ale przypuścmy, że jest nim nauczyciel, w całym tego słowa znaczeniu i postawmy takiego, „mistrza idealnego“ w klasie, w której zbieranina dzieci najgorszej hołoty — szyję dają, że nie potrwa długo, a nasz mistrz za linią, za różgą obzierać się będzie, ba nawet pewnego pięknego poranku trzcinęczkę skrycie wyjmie z pod surduta. — Wszyscy wytrawni praktycy w zawodzie nauczycielskim, wszyscy największym taktem pedagogicznym odznaczający się wychowawcy, którzy czas jakiś zasmakowali pracy w wyż skreślonych szkołach, wyznać musieli prawdę, że dla utrzymania w nich karności, dla osiągnięcia postępu w nauce nie pozostało im nic nie — nad linię, nic nie nad różgę, lecz nad — trzcinę!

Pytanie się nasuwa, czy potrzeba karania dzieci cielesnie okazuje się już na pierwszych stopniach szkoły elementarnej?

Bezwątpienia! złe kierować się tu zasadą, że *dziecko karać jedynie wtedy cielesnie, kiedy wszelkie środki, podjęte ku jego poprawie okazały się bezskuteczne*.

Sam pracuję w szkole wielkiego miasta. W szkole tej żywiół dzieci przeróżny: i rodziców wyrobników, rzemieślników partaczy — handelesów i geszefciarzy, stróżów kamienicznych, dziadów z zawodu, w ogólności najniższych i najbiedniejszych klas dzieci i mało co z inteligencyi.

W klasie mojej z 70 blisko uczniów złożonej kilka zaledwie znajdziesz dzieci lepszych domów i wyglądających jakby różyczki między dzikimi polnymi kwiatami. Z niemi mniej mam pracy i mniej

sprawiają mi zmartwienia, ale za to z resztą, iście herkulesowa robota! I czyść tu *sam* za Herkulesem stajnią Augiasza, kiedy rodzice wcale a wcale o dzieci się nie troszczą i w niczem nie pomagają, mając na usprawiedliwienie swoje, że gonić zmuszeni za zarobkiem cały boży dzień, że tego drobiazgu dużo (jak zwyczajnie u biedaków), mają w domu. Albo zresztą czyść *sam* stajnię (czytaj szkołę) kiedy rodzice paraliżują twoją pracę, gdyż sami przyświecają dzieciom złym przykładem, kłócąc się, przezywając i bijąc się wzajemnie!!

I znalazłbyś się w takich warunkach mędrzec, któryby innym środkiem, jak nie karą cielesną chciał złe wykorzenić? Henryś lub Frydryk, Antoś lub Bartek, którzy setki razy za różne wybryki stali na środku sali lub „kozę“ odsiadywali, czyż nie zasługuje na to, by ich ochłostać? Już na próbę, czy środek ten ostateczny nie pomoże — warto go użyć!

Jeśli łagodne cielesne karanie jak „proca“ leknie w rękę uderzenie linijką, nie odniosły skutku, winni: Henryś i Frydryś, Antoś i Bartek ciągi dostać boleśniejsze i to poskutkuje! Ockną się wówczas jak by z snu i pomyślą: „A to co? — bije na seryo! boli — oj boli!“. Odtąd Henryś i Frydryk, Antoś i Bartek pomyślą: „Nauczyciel nie żartuje i z respektem na niego patrzeć będą — opamiętają się — poprawią i to sprawiła obawa przed batem — to było dla nich zbawieniem!

„Zgroza, pomyśli niejeden z kolegów — tak bić dzieci! żyjemy przecież w Europie, w wieku postępu i cywilizacji!“ Chciej mnie atoli zrozumieć: Dzieci muszą ból poczuć z bicia, ale uszczerbku nie winny przytem odnieść na ciele. Ze spokojem, z niejaką ceremonią, wyrażającą żal, że bić się zmuszony, ma się akt karania cielesnego wykonać i takie, z zimną krwią, wymierzenie kary cielesnej, ustrzeże przed porywem niebezpieczeństwa wywołać mogącym. Jeśli zaś przekracza się granicę, zasługuje się samemu na karę i nie jest się godzien nosić *miano nauczyciela* -- wychowawcy! Karanie cielesne, w naszych zwłaszcza czasach potrzebą niezbędną!

Żyjemy bowiem w wieku emancypacji, demokracji socyalnej, głoszących równouprawnienie wszystkich warstw społecznych, wypisujących na swym sztandarze hasła: Równość — braterska! Zasady i dążności te szlachetne, wcale jednakże nie przystępne dla nas w ciemnocie pograżonych; spaczają też one tych mas na świat poglądy i wcale się nie przyczyniają do tego, by szerzyły się między niemi lepsze obyczaje i życie moralniejsze; dzieje się natomiast przeciwnie, że tracą przez nie cześć dla Boga, szacunek dla władzy, starszyny i tym sposobem podkopuje się dobrobyt zamiast go podnieść. Tyle wybryków ulicznych, tyle zgorzeń, tyle przestępstw, nie

było dawniej jak dzisiaj, to musi przyznać każdy bezstronnie i zdrowo myślący. Choroba to naszych czasów, że mimo iż rząd sam w swoje ujął rękę reformy społeczne i o ile jest w stanie w życie je wprowadza — powołane i niepowołane jednostki frymarczą hasłami: „wolność — równość — braterskość“, wywołując rozgoryczenie i rozbudzając namiętności bądź jak bądź słuszne niezadowolonego proletaryatu z obecnie istniejących stosunków.

To musi ustać i czas niedaleki, że to ustanie! Drogi przyjacielu, nie myśl, żebym był krzewicielem wstecznicstwa przez wyż wyluszczone!

Hołduję oświacie i postępowi i jestem, byłem i być nie przestanę szermierzem hasła „naprzód“. Ale wyznaję otwarcie, że liberalizm, z swojemi zasadami w szczególności w punkcie niedozwalającym karać cielesnie — przeżył się!

Gdybym był sędzią, skrajnym byłbym liberałem; każdego biedaka, któryby dla głodu ukradł chleba u bogacza uwolniłbym, a dziewczynie, z rozpaczki zabijającej swoje dziecko jak najłagodniejszą wymierzylbym karę, lecz za to surowo karałbym złodziei nałogowych i dziewczęta, które dla dalszego kupczenia swoją „enotą“, z rozmysłu płód uprzątają. Karałbym oszustów, łotrów wyrafinowanych, nie wpakowaniem ich na kilka tygodni lub miesięcy do kryminału, gdzie miłego na prycezy w celi, używają odpoczynku, lecz kazalbym im i wyspać z 10—20 batów na pamiątkę a takiego przykrego bolu nie radziłyby zasmakować ponownie i baliby się i poprawili.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nauczyciel ludowy.

Szkic z własnego doświadczenia, spisał Boeck.

Ciąg dalszy.

Jeżeli nauczyciel prowadzi sam sześć oddziałów to zazwyczaj rano zgromadza cztery oddziały wyższego stopnia, a po południu dwa oddziały niższego stopnia nauki. Rano uczy przez 3—4 godziny w ten sposób, że kiedy z jednym oddziałem prowadzi naukę głośno, to trzy inne oddziały zatrudnia pracą cichą. Ile rutyny, zdolności, zmyślności i dowcipu potrzeba, aby tak przez cały rok szkolny ciągle zatrudniać trzy oddziały pracą cichą i kształcającą. Naturalnie, że aby zawsze z jednym oddziałem prowadzić naukę głośno, potrzeba mieć żelazne płuca i zdrowie czerstwe, jak trzyletnia bułka. A ponieważ 80% nauczycieli tych warunków nie posiada, jużto dla samego nędznego odżywiania się, więc po kilku lub kilkunastu latach takiej pracy, zapadają nauczyciele na płuca i kończą ten żywot tułaczy na tak powszechnie dziś znaną „chorobę nauczycielską“.

Już to Galicya ma coś do siebie, że choruje na małpowanie. Ponieważ na zachodzie cywilizacya, jak

wszystko inne, bez porównania stoi wyżej, aniżeli w naszej Galicyi, dalejże dokładać starań aby Galicya zachodowi dorównała. Panowie, przy zielonych stolikach, pobierający na wzór europejski po kilka tysięcy złotych rocznej pensyi, przemyślują nad uszczęśliwieniem doli swoich „pobratymców“. A więc idąc porządkiem myśli, trzeba najpierw szkoły zakładać, nauczycieli w nich osadzać i zmuszać nasz lud, aby do szkoły dzieci zapisywał, bo nauka i wiedza prowadzą do szczęśliwości doczesnej a kto wie, może nawet i wiecznej. Chęci są dobre. Tylko nie wspominaj tym panom nic o tem, że aby dorównać innym narodom, trzeba najpierw postarać się o środki, którymi inne narody rozporządzają, aby szkoły nie były kuczkami, odpowiadającymi raczej na średnio porządne stajnie, aby nauczycielowi zapewnić byt choć taki, żeby nie świecił dziurami i łatami, nie odżywał się juszka z klusek, ziemniakami i kaszą, bo nauczyciel ma i taki apetyt i taki żołądek, jak panowie inspektorowie, radcy i inni dygnitarze. Nie ze stanowiska socjalistycznego wychodzę, tylko z tej racyi, że aby nauczyciel mógł przy tak żmudnej i ciężkiej pracy zachować jakie takie zdrowie, potrzeba, aby się odpowiednio odżywał. Posady powinny być obsadzone kwalifikowanymi siłami a nie pierwszymi lepszymi kandydatami, jacy się nawiną za tańszy pieniądz — i froebankami. Następnie sił nauczyciela nie potrzeba nadużywać. W Galicyi zawiązały się stowarzyszenia ochrony zwierząt, nie pozwalające aby zwierzę ciągnęło ponad jego siły, ale nie powstało dotychczas żadne stowarzyszenie któreby, n. p. miało na celu wglądanie do spraw nauczycielskich, czy też młody człowiek, który poświęcił się temu zawodowi zaraz w pierwszych latach praktyki nie niszczy uadmiarem pracy swego zdrowia i to w galopujący sposób. Co to za nauka i nauczanie, gdzie jeden człowiek równocześnie cztery oddziały prowadzi. Wszak nauka to nie kuglarstwo! To też i skutki takiej nauki, pomimo najlepszych chęci nauczyciela, są takie, że uczeń po sześciu latach nauki, codziennej i trzech nauki dopełniającej, nie nauczy się ani dobrze czytać, ani pisać, ani rachować tj. tych trzech rzeczy, którym szkoła ludowa powinna zadość uczynić. Wprawdzie niejedyn nauczyciel mógłby poszczycić się postępami swoich wychowanków, ale przyznać musi, że gdyby nie wrodzona zdolność pewnej liczby działwy lub inne warunki, mające łączność z daniem tejże, to wobec przeciążenia pracą, rezultatów tych nie mógłby osiągnąć w szkole. Inna rzecz ze szkołami wzorowymi lub kilkuklasowymi o kilku nauczycielach. Tam byłoby źle, gdyby nauczyciel, prowadząc jedną klasę, nie miał postępów.“

Nauczyciel „młodszy“.

Jakkolwiek praca nauczyciela samoistnego jest znaczniejsza i cięższa, to mimowoli znośniejsza jego dola jak nauczyciela młodszego, zwłaszcza prowizorycznego. Tamten jest choć sam dla siebie dyrektorem, nauczycielem i sędzią, ten zaś zawisłym jest ze wszystkim prawie od kierownika swego. Szczęście dla nauczyciela, jeżeli trafi wyjątkowo na człowieka wyrozumiałego i poczciwego. Zazwyczaj kierownicy lekceważą sobie zanadto młodsze siły i wcale lekceważenia tego nie kryją. Zamiast udzielenia młodemu pedagogowi koleżeńskich wskazówek o ile tego potrzeba wymaga, z „góry“ traktują go i na każdym kroku postępowaniem swoim przypominają mu jego niższość i zawisłość. Bez wiedzy kierownika nic się dziać nie powinno. Czasem wymogi różne są tak przesadne, że po prostu są śmieszne. Niby to a conto potrzebnej praktyki przydziela nauczycielowi młodszemu dodatkową naukę w klasie swojej a czasem obarcza go prowadzeniem całej nauki dopełniającej. Wprawdzie tłumaczy to kierownika, że spracowany, pragnie trochę ulżyć sobie w pracy, ale powinien mieć wzgląd i na to, że i nauczyciel młodszy musi wolniej dychać. I złe traktowanie nauczyciela młodszego, tłumaczyć się często daje zgryźliwością kierownika. A zgryźliwość ta ma swoje liczne a liczne powody.

(Ciąg d. nast.)

Z zapadłych kątów.

II.

Bijąca dziś w oczy, bardziej niż kiedykolwiek, konieczność podniesienia naszego szkolnictwa ludowego, nasuwa niejednemu istic dziwaczne myśli. Co prawda, mało jest u nas ludzi takich, którzyby chcieli myśleć, nierównie mniej jest umiających myśleć, ale już chyba najmniej dobrze myślących. Powtarzamy najczęściej to, cośmy od innych słyszeli, idziemy zawsze za głosem utartych przesądów i wierzeń. stanowimy coś w rodzaju europejskiej chińczyzmy. Każda myśl zdrowa i samodzielna zasądzoną jest już u nas z góry na potępienie dla swej nowości, każde śmielsze wystąpienie piętnujemy nazwą buntu, wygłaszając przytem szumne frazesy na temat różnych wicherzeń i zaburzeń, podkopujących raz już uznaną wagę licznych powołanych i niepowołanych obrońców społecznego ładu i porządku.

Ale nie o tem chciałem mówić — oto wracam do naszej ciemnoty, t. j. przepraszam, oświaty ludowej. Tyle tutaj już różnych zdań wypowiedziano — tyle o naszej szkole narozprawiano, iż zdawałoby się, że niema tu już nic do powiedzenia, nic do dodania a przecież... przecież nie znaleźlibyśmy końca wszystkim gorzkim prawdom, jakie jeszcze na ten temat

wypowiedzieć się dadzą. — Wszakżeż nasza szkoła jest do dziś dnia jeszcze wiecznie jątrzącą się raną, po dzień dzisiejszy nauczyciel ludowy galicyjskim dezyderatem być nie przestaje. I nic się tu na lepsze nie zmieniło, a co gorsza niema nawet na razie widoków, aby coś w tym kierunku zmienić się miało.

Ci, którym powierzono interesy całego naszego społeczeństwa, nie chcą zrozumieć, że nauczyciel ludowy jest najpotrzebniejszym urzędnikiem krajowym, nie chcą oswoić się z tą myślą, że szkoła ludowa jest pierwszym krokiem na drodze spełnienia, ciężącego na nas ogromu zadań kulturalnych, politycznych i ekonomicznych. Ale ba! owe zadania są tak długo na porządku dziennym, jak długo podporządkowują się pod interes i zamiary rej wiodącej klikki — ale skoro wystąpią udzielnie precz z niemi!

Precz więc ze szkołą ludową, która ciemne masy organizuje w zastępy, potężne siłą oświaty i własnych przekonań, precz z nauczycielem, który poważy się interes ogółu przeciwstawić interesom dominujących jednostek. Niech nauczycielem wiejskim będzie coś w rodzaju lepszego chłopca, jednostka ciemna, jak owe szerokie i olbrzymie masy, a wtedy mniej będzie wichrzycieli, mniej zaburzeń „autispołecznych” wściekłych, autinarodowych, bo powszechna ciemnota stanie się najlepszym kagańcem bezpieczeństwa, najwygodniejszym sposobem ubezwładnienia wszystkich „skrajnych” i niebezpiecznych żywiołów.

Ta myśl, uwidoczniiona w postępowaniu owych „najpierwszych”, przenosi się suggestyą pióra i słowa, na innych, którzy ją bezmyślnie akceptując, dowodzą w swych, nibyto własnych przekonaniach ad absurdum. Nie rzadko więc zdarza się wśród warstw naszej t. z. inteligencji, spotkać się z najwsteczniejszymi przekonaniem i zdaniem o szkole ludowej i oświacie elementarnej. Piszący n. p. te słowa przybywszy raz ze swej zapadłej wioski do powiatowego miasta w celu podjęcia miesięcznej placy, wlaź jak Piłat w Credo w rozmowę swego starszego kolegi z poborcą podatkowym. Rozmowa zawałęsała się w końcu na szkoły ludowe i stosunki nauczycieli. Poczczywy poborca, zdaje mi się w najlepszej myśli i wierze, starał się wykazać, że szkoła ludowa jest niepotrzebną, wiele kosztuje, mówi niszczy chłopca, a korzyści żadnych nie przynosi, owszem im chłop barziej oświecony, tem gorzej dla niego samego — nie uczucie go czytania i pisania, ale rzemiosła, handlu, przemysłu a wtedy będzie jemu lepiej i wam.

Nie rozumiem do dziś dnia, o jakim to handlu i przemyśle bez czytania i pisania mówił mój poczczywiec, nadmienilem wówczas tylko, że szkoła ludowa ucząc czytania, pisania i innych, potrzebnych wiadomości, pełni właśnie funkcyę przygotowawcze. Ale —

odparł urażony — nim w ten sposób chłopca przygotowujecie, to go szkoła zniszczy z kretesem. Nauczycielom zaś ni państwo, ni kraj, nie więcej dać nie może i nie powinno, bo są jeszcze inne, również konieczne wydatki, a zresztą jeżeli wam źle, to emigrujcie gromadnie z zawodu nauczycielskiego, nie wstępujecie do niego, idźcie gdzieindziej, ot choćby i do urzędów podatkowych. Czulem w powyższych słowach poborca trochę strasznej prawdy, a przecież odchodząc, rzekłem sam do siebie — no tak nie zła to rada, emigrujcie z zawodu — ale czy po europejsku obmyślana, a czas już najwyższy przestać tę sprawę traktować w dotychczasowy sposób.

Gdyby niedaj Boże i nauczyciele ludowi godzili się na to „poborcze” przekonanie, mielibyśmy liczbę szkół nieczynnych zwiększoną jeszcze w trójnasób i nicby tu nawet nie pomógł żaden okólnik Rady szk. w rodzaju świeżo ogłoszonego w Nrze 21 „Dziennika Urzędowego”.

Owóż jeszcze słów kilka o tym okólniku. Co to za charakterystyczne zdanie wstępne: „Doświadczenie ostatnich lat wykazuje, że corocznie pewna liczba szkół otwiera się tylko kosztem szkół dawniejszych, które tracą nauczyciela i przechodzą w kategorię nieczynnych”.

Aby podobne windowanie oświaty ludowej cudzym kosztem, więcej nie zachodziło nakazuje Rada szkolna krajowa otwierać szkoły nieczynne, przenosząc tamże skąd inną nauczycieli nadetatowych, bo podobne zamykanie szkół sprzeciwia się ustawie kr. z dnia 23 maja 1895. Ależ ustawa z innego czasu, mówi wyraźnie w osobnym artykule, że jeśli liczba uczniów *dosięga* tylko 80, należy bezwarunkowo zamianować drugiego nauczyciela. U nas zaś, gdzie jest druga siła nauczycielska w szkole jednoklasowej, tam z pewnością liczba dzieci dochodzi i do 300. Czy tedy artykułowi 28 zastrzeżone jest prawo starszeństwa nad artykułem 4. gdyż zastosowanie powyższego rozporządzenia Rady szk. odbije się ciężko na nauczycielach szkół jednoklasowych i tak już nadmiernie przeciążonych. Ale co tam kogo obchodzi przeciążenie nauczyciela!

Nie wielką także pociechę przynosi wzmiankowane rozporządzenie ukończonym seminarzystom, bo im wręcz w obec naszych stosunków, nie pozwala dostać się prawie żadnemu do miasta, a skazuje na smutną rolę zatykania możliwie powstałych dziur w szkołach, dotychczasowo czynnych, lub od X. lat nieczynnych.

Ale jakżeż ów okólnik pogodzić z wykazem *spoczywających* nauczycieli, zamieszczonym w tym samym Nrze. „Dziennika”, gdzie stwierdzono, że już od 25 lat (1873) datuje się *silna produkcya* nauczycieli!

Według wszelkiej logiki 25-letnia silna produkcya powinna do dziś już w normalnych warunkach wytworzyć nadprodukcję!

VIV.

List z kraju.

Charakteryczne walne zgromadzenie oddziału Tow. Ped. w Stanisławowie.

„Stary wydział“ zwołał walne zgromadzenie dnia 19 grudnia 1897 aby po półtorarocznem urzędowaniu obfitem w skutki, wybrać się na nowo. W myśl tego planu Walne zebranie miało tylko kilkakrotnie ręce podnieść i na nowo opuścić — a „stary wydział“ odrodził się do nowej (tym razem pewnie trzyletniej — *przypisek zecera*) kadencji — przy pomocy tutejszej, bardzo wygodnej, kooptacyi i — aklamacyi. Może ciekawy Szanowny czytelnik, co to za korzyści ma członek wydziału tutejszego Towarzystwa Pedagog. kiedy takie skwapliwe czyni zachody, aby się dostał na to stanowisko. Otóż małe intermezzo jest koniecznem do zrozumienia przebiegu posiedzenia. Wydział zarządza istniejącym tu instytutem żeńskim, t. j. mianuje i wypłaca profesorów (pamiętając najpierw i najgłówniej o sobie) i wogóle gospodarzy rocznym obrotem 6000 złr. Ofiarował więc wydział całego siebie, cały swój zapas sił, swoje poglądy a nawet najżywoźniejsze sprawy Towarzystwa pedagogicznego dla celów intratnego instytutu: żeńsko-żydowsko-wychowawczo-naukowego. Wnioski inspektora okręgowego, p. Kostekkiego, aby obudzić napowrót w Towarzystwie pedagogicznym, jako takim, ruch właściwy — przekazano nowemu wydziałowi do rozpatrzenia, (jeżeli znajdzie czas na to! *przypisek zecera*). Potem nastąpił szereg krótkich interpelacyi z prezydium; za każdą podniosło się dwadzieścia kilka posłusznych rąk i tyleż głów kiwnęło: były to podziękowania różnym funkcyjnaruszom wydziałowym, za różne czynności około instytutu. Potem — zdziaławszy tyle — miano się rozzejść, ale przypomniało sobie jeszcze jedno ważne podziękowanie, panu skarbnikowi. Uczyniono to skwapliwie, ale pan skarbnik miał „za sobą“ wniosek „dalej idący“ t. j. aby otrzymał za całoroczne znoje wynagrodzenie w kwocie 50 złr. „Kto jest za tem?“ A kto przeciw? — jednych nie dużo, drugich nie dużo, w sali trochę ciemno, zliczono razem — i — wniosek „przeszedł“. Skarbnikiem jest naucz. sem. p. W. od góry do dołu obsypany dochodami i lekeyami.

Zeszło więc Towarzystwo Pedagogiczne w tutejszym oddziale, którego czynność kiedyś tak świetnie zapisała się na kartach jego historii — na to — że daje firmę jakiemuś osobnemu Towarzystwu dla instytutu, którem staje się wydział — pragnący zostać dożywoćnim.

W takich warunkach trudno żądać od członków Towarzystwa Pedagogicznego zainteresowania się sprawami tegoż Towarzystwa. Członkowie rozeszli się zgorzeleni z niechęcią dla Towarzystwa, którego wydział w pogoni za nędznymi lekeyami w instytucie tak się oddalił od Towarzystwa, z którego łona się wybrał. Chyba już się sprawdziły słowa, które padły na tem zgromadzeniu z ust jednego z mających lekeye w instytucie: „Walne zgromadzenie nie ma nawet pojęcia o tem, co wydział załatwia“.

Rzecz całkiem jasna, że odpadł wszelki interes należenia do takiego Towarzystwa, w każdym razie kooptacya zjadła i te resztki interesu. Spodziewać się należy po nauczycielstwie, któremu teraz wcale nie dwuznacznie uchylono, że w przyszłości nie będzie przeszkadzało, aby na Walnem zgromadzeniu zjawiał się po komplecie tylko „stary wydział“, celem zatwierdzenia siebie już... *na dożywoćcie!*

Wiadomości potoczne.

Do naśladowania! Na zebraniu rożniatowskiego Kółka ped. dnia 17 z. m. uchwalono wnieść jaknajliczniej petycję do Sejmu o polepszenie bytu, według formularza podanego w Nrze. 1. „Szkolnictwa“ z r. 1897. a zarazem wpływać na innych, by to samo uczynili. Mówiliśmy, że nędza i prześladowanie najlepiej wszystkich zszereguje, bo to wpływ zewnętrzny i wewnętrzny, będący wstanie poruszyć nawet najubożniejszych. *Nauczycielstwo całego kraju powinno przysyłać petycje do Sejmu*, czem najlepiej popartą zostanie petycja Zarządu Tow. naucz. lud. Kombinacje niektórych matadorów *co Sejm zrobi lub nie* — szkodliwie oddziałują na słabsze charaktery.

Los „prowizorycznego nauczyciela“ czyli dalszy obrazek z życia stałych „nędzarzy“. W Moniówce (pow. Złoczów), przeniósł się na tamten świat w 62 roku życia nauczyciel ludowy *Michał Warecki*. Człowiek ten pracował w zawodzie nauczycielskim przez lat 20, a mimo to nie doczekał się stałej posady. Pozostawił po sobie sześć małoletnich dzieci, w największej nędzy i bez najmniejszego zaopatrzenia. Nie pozostało po nim nawet tyle majątku, by go można było za co pochować. Z jałmużny tylko złożono jego zwłoki do wiecznego spoczynku. A przecież ten człowiek był powstańcem narodowym, bo w roku 1863. bił się z Moskałem za wolność naszej Ojczyzny, za co musiał nawet przecierpieć 6-cio letnią karę na Sybirze. Taki wypadek, niezdarzający się chyba nigdzie pod słońcem, to najwstrętniejszy grzyb na naszych stańczykach, którzy chcą dalej głodzić nauczycieli a lud utrzymywać w ciemności. Wierzmy wszelakoż, że Pan Bóg cierpliwy — *ale sprawiedliwy!*

W zebraniu chociażby skromnego zasiłku dla biednych sierót po koleźce ś. p. Wareckim chętnie pośredniczyć będziemy.

Rzadki dowód uznania. Burmistrzem miasta Mikołajowa wybranym został p. *Piotr Labowski*, emery-

towany dyrektor tamtejszej szkoły. Zaczemu Koledze na nowem, a zaszczytnem stanowisku przesyłamy: „Szczęść Boże!”

Zmiana redaktorów. Dotychczasowy redaktor dr. Warmiski zrezygnował. Biedna „Szkoła” kręci się obecnie jak dyabeł w ukropie, więc celem zjednania większej liczby prenumeratorów poruczono redakcyę kier. szkoły ludowej p. Szczęsnemu Parasiewiczowi. Kilka uwag w tej sprawie napiszemy w przyszłym numerze.

Egzamin państwowy na nauczycieli gimnastyki do szkół średnich i sem. naucz. w grudniu zeszłego roku złożyli nauczyciele ludowi: p. Kornel Jaworski ze Lwowa, Karol Mokrzycki z Tarnopola, i Ferdyn. Szczerkiewicz ze Lwowa.

Obywatelstwo honorowe jak donosi „Kurjer Lwowski”, nadała Rada miasta Czudec dnia 27. z. m. p. Tomaszowi Krzysiovi, kierownikowi tamt. szkoły, za gorliwą służbę dla dobra gminy na stanowisku kier. szkoły i radnego gminy od lat 15-tu. Wiadomo z interpelacyi wniesionej przez posła Dra Winkowskiego do ministra oświaty, że tego samego p. Krzysia przeznosił dr. Bobrzyński z Czudeca do Bukowska, bez podania jakiegokolwiek przyczyny i bez żadnej dyscyplinarki. Przeniesienie to równa się zniszczeniu egzystencyi steranego pracą zawodową a obarczonego rodziną człowieka. To się nazywa życzliwością dla rozwoju szkolnictwa ludowego. Jak Austria rządy hr. Badeniego, tak galicyjskie szkolnictwo ludowe pamiętać będzie długie czasy błogie rządy dr. Bobrzyńskiego na stanowisku prezydenta Rady Szk. krajowej.

Egzamina kwalifikacyjne we Lwowie rozpoczną się dnia 15. lutego b. r. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 31. b. m.

Do liściowych serc Sz. Kolegów i Koleżanek odzywa się ociemniały nauczyciel p. L. Śnieszek, który skutkiem rozlicznych prześladowań zasłabi ciężko na oczy. Uznany za ciemnego wyznaczono mu pierwotnie 96 złr. rocznej emerytury — podniesionej w drodze łaski na 180 złr. czyli, po 20-tu latach pracy skazano go wraz z rodziną na śmierć głodową. Imieniem nieszczęśliwego kolegi, prosimy o nadsyłanie dłań choćby najskromniejszych datków.

Noworocznik nauczycielski na rok 1898, wydany nakładem Redakcyi „Szkolnictwa” zawiera: Kalendarium roku 1898. — Portret redaktora „Szkolnictwa”. Alfabetyczny spis imion z oznaczeniem dnia i miesiąca. — 1897 — 1898. Hymn smutku (wiersz.) — Beata. (Obrazek z życia nauczycieli ludowych w Azji Mniejszej). — Obrazek karnawałowy (wiersz.). — Lolo (Obrazek z życia nauczycieli ludowych w Azji Mniejszej). — Z wiejskiej szkółki (wiersz.). — Czy on jeden? (Obrazek z życia nauczyciela). — Natta i jej związek z wychowaniem publicznem (Mowa, która p. Szczepanowski, prezes Tow. Pedag. wypowie na najbliższym Walnym Zjeździe). — Z teki nauczyciela. — Protektorka. Obrazek malowany — w cieniu. — Piosnka galicyjskiego pedagoga (wiersz.). — Wyprobowane przepisy gospodarskie (przeszło 50 najprzydatniejszych środków w użyciu codziennem). — Ogłoszenia. — Cena 1. egzemplarza z przesyłką 30 ct.

W łańcucie zawiązało się Towarz. wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek pow. łańcuckiego.

Towarz. przyjmuje członków zwyczajnych i wspierających z wkładką 25 centów miesięcznie. Do Tow. mogą wstąpić także nauczyciele i nauczycielki lub osoby wspierające z innych powiatów. Celem Tow. jest udzielać zapomóg lub bezprocentowych pożyczek członkom potrzebującym pomocy, tudzież chorym swoim opłacać lekarza i lekarstw dostarczać.

Na fundusz prasowy złożyli pp. J. R. 20 ct; J. K... 20 ct; M. Sch... 20 ct.

Wyemigrował dnia 7 września b. r. z zawodu naucz. Bolesław Kwiatkowski po 4-ro letniej służbie, otrzymawszy posadę przy galic. Tow. górniczem w Borysławiu z płacą 700 złr. *Szczęść mu Boże!*

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt wydawnictwa „Czytelnia polskiej”.

Piśmiennictwo.

Wydawnictwo dziełek pedagogicznych. Ruchliwa firma księgarska J. M. Himmelblaua w Krakowie, podjęła się wydawnictwa szeregu dziełek, traktujących wychowanie dziatwy w wieku przedszkolnym (od 3 do 6 lat). Mamy przed sobą jedno z nich, którego autorem znany z rozlicznych a poważnej treści prac pedagogicznych p. Edward Kacz, nauczyciel szkoły wydział. w Krakowie. W dziełku tem podaje autor: gry i zabawy; piosnki i robótki ręczne; wierszyki i pogadanki, oraz rady w wychowaniu tak zajmujące i pouczające, że śmiało za znakomity przewodnik polecić je możemy wszelakim wychowawczyom jak matkom, bonom, mistrzyniom ogródków dziecięcych i ochronek, a nawet nauczycielom szkół ludowych. Wydawnictwem tem oddadzą autor i wydawca wielką przysługę szkole ludowej, do której rodzice swe dzieci po skończonym roku 6 tym posyłać są zmuszeni.

Encyklopedyi, w nakładzie „Macierzy Polskiej”, wyszedł tom I. i obejmuje litery A. do K. Dzieło to zostało opracowane przez grono wybitnych uczonych i fachowych pisarzy, oryginalnie i z troskliwym uwzględnieniem najnowszych postępów nauki, ale w sposób przystępny dla wszystkich. Egzemplarz w dwóch tomach (100 arkuszy druku) kosztuje w broszurze 3 korony, w oprawie trwałej 4 korony, z przesyłką pocztową w broszurze 3 korony 30 hellerów, w oprawie 4 korony 60 hellerów. Przy odbiorze I-go tomu składa się należytość za oba tomy — drugi tom wyjdzie w pierwszych miesiącach r. 1898.

Adresować należy: Biuro Macierzy Polskiej, ul. Batorego l. 36 I. piętro.

Posada nadetatowa

przy szkole 2-klas. w Cięcinie, powiat Żywiec i dwie inne w tymże powiecie od 1. lutego wolne do obsadzenia. Płaca 300 złr. pomieszkanie i opał.

Zaproszenie do przedpłaty.

Z dniem 1. stycznia b. r. rozpoczęła się przedpłata na „Szkolnictwo”, która wynosi rocznie 4 złr. kwartalnie 1 złr. PP. Prenumeratorowie, którzy teraz złożą całoroczną przedpłatę 4 złr., otrzymają „Noworocznik nauczycielski” bezpłatnie. PP. Prenumeratorowie, którzy nadesłali teraz półroczną prenumeratę 2 złr., otrzymają „Noworocznik” za dopłatą 20 ct. Upraszamy o ile możności rychłe odnowienie prenumeraty, celem uregulowania nakładu.